

Calamidad Zapatista

SupGaleano

16 czerwca 2021, polskie tłumaczenie - 11 lipca 2021

Spis treści

Calmidad i Banda Defensa Zapatista	6
Jak drużyna Defensa Zapatista wygrała swój pierwszy międzynarodowy mecz . .	11

To historia młodej zapatystki, której nikt nie kochał, ponieważ była, i jest, inna, nawet pośród tych innych.

Dziewczynka, o której wam opowiadam, urodziła się w rdzennej społeczności zapatystów i zapatystek. Nazwa jej wioski i regionu nie jest póki co znacząca.

Zawsze z dala od luster, dorastała obserwując i nasłuchując świata przy pomocy wzroku i słuchu innych dziewcząt i chłopców. Urodziła się duża i jest dużą dziewczynką. Mam tu na myśli jej wzrost i posturę. Skoro jednak spoglądała na świat oczyma swoich rówieśniczek i rówieśników, nie była świadoma swojej odmienności.

W jej pojęciu samej siebie była ona tak mała jak reszta dzieci w tym samym wieku, czyli między trzecim a szóstym rokiem życia.

Kilka dni po narodzinach dziewczynka upadła. Jak dobrze wiecie, rdzenne kobiety mają w zwyczaju wracać do pracy zaraz po porodzie. Noszą one nowonarodzone dzieci w swoich rebosos (tradycyjnych szalach) jak małe kangurzątko. Tam właśnie małe zawiniątko je, śpi i spełnia swoje potrzeby nazywane podstawowymi (dla nowicjuszy: chodzi o jedynkę i dwójkę, czyli oddawanie moczu i robienie kupki). Nosząc dziecko przytroczone do swego ciała, kobieta manewruje szalem wykonując swoją pracę i, wcale nierzadko, przewiesza sobie reboso przez plecy. Ergo, ludzkie matki górują nad kangurzymi.

To daje dziecku pewną przewagę nad tą, która je poczęła, gdyż może oglądać to, czego jego matka nie widzi. W ten sposób dziecko patrzy na to samo co matka gdy ta nosi je z przodu, lecz patrzy na to czego matka nie widzi gdy znajduje się za jej plecami. Obie te perspektywy osiąga bez utraty bliskości ze swoją rodzicielką.

To podwójne spojrzenie, które może się wydawać normalne tym, którzy się rodzą, wychowują, żyją i umierają w rdzennej społeczności, pozwala dziecku na wymknięcie się kontroli. Innymi słowy, może ono oglądać rzeczy, których matka nie chciałaby żeby oglądało, w tak młodym wieku lub w ogóle.

Wiem, wiem. Dywaguję sobie z perspektywy dorosłego świata na temat spojrzenia wczesnego dzieciństwa. Ale jest to opowieść, co do której nigdy nie będziecie mieć pewności czy zdarzyła się, bądź dzieje się, w rzeczywistości, czy też została wymyślona podczas jednego z poranków pełnych samotności, kawy i papierosowego dymu w górach na południowym wschodzie Meksyku.

Tak więc, wracając do dziewczynki, jej pierwsze dni nie różniły się dużo od dni reszty dzieci. Czasami widziała to, na co patrzyła matka: piec, stos drewna na opał, garnek, talerze, łyżkę, strumyk i wiaderko, zwierzęta, swojego współtwórcę (później powie do niego „tata”) i, być może, inne dzieci różnych rozmiarów, które biegały i pracowały, a które później nazwie „braćmi” lub „siostrami”, czyli pierwszymi źródłami nadchodzących konfliktów. Jak dobrze wiecie, rodzeństwo, które się nie spiera, to nie rodzeństwo.

Gdy nadchodził czas bycia za plecami matki, dziewczynka patrzyła na inny świat. Tam mogły pojawiać się różne straszne rzeczy, które sprawiały, że chowała się głębiej w reboso, być może myśląc: „Nie, za dużo bodźców, teraz muszę skoncentrować się na tym, co naprawdę istotne – na płakaniu, jedzeniu, srananiu, spaniu i powtarzaniu tych czynności”.

Bądź też wcale się nie ukrywała. Czasami jej oczy otwierały się szerzej, a jej rączki próbowały złapać przelatującego ptaszka, czy też kacuzszkę, która (bez obrazy, ale) chodziła

bardzo dziwnym krokiem. Koniec końców jednak, jakie miała prawo by krytykować innych, skoro sama nawet nie wiedziała do czego innego miałyby służyć te dwa dolne zakończenia jej ciała, jeśli nie po to, by włożyć je do ust?

To, co jej się przydarzyło, mogło zdarzyć się każdemu dziecku. Matka, zajęta zbieraniem drewna na opał, zarzuciła sobie reboso na plecy i nie zorientowała się gdy w pewnym momencie dziewczynka zaczęła się wyślizgiwać z zawiniątka. Skoro była całkiem duża i ciężka, w końcu wyślizgnęła się zupełnie i upadła na ziemię. Dźwięk jej upadku, stłumiony przez kałużę błota, do której wpadła, był prawie niesłyszalny.

Nie wszystkie wypadki są nieszczęśliwe. Dziewczynka nie miała nawet czasu żeby się rozpłakać, bo dokładnie w tym samym momencie przechodziła tamtędy mama-świnia z rządkiem prosiaczków kroczących za nią. Dziewczynka, czołgając się, dołączyła do pocho- do i podążyła w nim jakby była kolejnym prosięciem w tej małej rodzinie.

A mama? W ogóle się nie zorientowała. Dopiero gdy jej mąż wrócił z pola kukurydzy i zapytał o córkę, mama zdała sobie sprawę, że reboso na jej plecach ciąży mniej niż zazwyczaj.

Zaczęły się poszukiwania dziewczynki, które nie zajęły jednak dużo czasu. Siedziała bowiem wraz z innymi prosiętami, bawiła się w najlepsze w błocie i obejmowała właśnie prosiaczka, który wcale nie wydawał się być uszczęśliwiony tym pokazem czułości, ponieważ, chyba już to mówiłem, dziewczynka była duża i silna.

Ojciec miał ubaw po pachy. Poszedł aż po telefon żeby zrobić córce zdjęcie. Matka za to powiedziała słowa, które wszystkie matki tego świata powiedziałyby w podobnej sytuacji: „Córeczko, co z ciebie za nieszczęście (calamidad)!”

Skoro dziewczynka umiała się już czołgać, towarzyszka przestała owijać się reboso, co, nawiasem mówiąc, zostało bardzo docenione przez jej plecy. Dziewczynka była nie tylko duża, ale też ciekawa świata. Pewnego razu przyszło jej do głowy sprawdzić co się stanie jeśli owinie materiałem płonące drewno, które wypadło z pieca. Tylko że tym materiałem była halka towarzyszki. Matka zorientowała się po zapachu spalonego nylonu i krzyknęła: „Córeczko, co z ciebie za nieszczęście!”

Pewnego dnia mama zabrała ją na targ do głównego miasteczka w okolicy. Gdy szukała nowej halki, dziewczynka podeszła do piramidy z puszek. Uznała, że puszkom z samego dołu nie jest wygodnie, więc zabrała jedną z nich. Huk można było usłyszeć po drugiej stronie targu. Właściciel stanowiska wziął dziewczynkę pod ramiona i wręczył ją matce mówiąc: „Ale z pani córki jest nieszczęście!”

Gdy mąż i żona spotykali się po całym dniu pracy, wymieniali się informacjami na temat córki. Matka zaczynała: „ta dziewczynka to istne nieszczęście”, po czym następowała długa lista kolejnych psot.

Nie wszyscy powinni o tym wiedzieć, ale dzieci nie szanują zbyttnio chaty SupGaleano. Nie ma znaczenia ile przeszkód i zasadzek postawi Sup, one zawsze znajdą sposób żeby zjawić się w jej proggu prosząc o słodycze, piłkę, lub jakąś opowieść.

Pewnego popołudnia w drzwiach pojawiła się duża dziewczynka. SupGaleano, człowiek o dyplomatycznym wręcz takcie, spytał ją: „A ty kim jesteś? Nie znam cię.” Dziewczynka, logicznie zresztą, odpowiedziała: „Ja jestem Calamidad (Nieszczęście)”.

SupGaleano przypadła do gustu szczerłość dziewczynki. Pozwolił jej więc zostać w chatce do czasu aż matka przyjdzie ją zabrać. Kobieta przepraszała i przepraszała i mówiła, że z jej córki jest istne nieszczęście. SupGaleano, pełen empatii wobec wieku dziecięcego, być może dlatego, że sam nadal jest w wieku młodzieńczym, wymamrotał: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

Od tego czasu, Calamidad pojawiała się od czasu do czasu w chatce i, jak można wywnioskować, przynosiła katastrofę. Dla przykładu: dziewczynka zaobserwowała, że SupGaleano karciał koto-psy za sikanie na podłogę i ścianę domku. Pewnego dnia więc, gdy nasza ją ochota na siusiu, wspięła się na podziurawiony i nadpalony materac Supa, który tak wygląda, bo Sup nie jest odpowiedzialny i pali fajkę w łóżku (to nie jest pewne, to znaczy, jestem nieodpowiedzialny, ale nie o tym mowa, materac już wcześniej był podziurawiony sam z siebie, a ja czasami kicham, no i możecie sobie wyobrazić...), i zrobiła siusiu. Sup się wkurzył i spytał Calamidad czemu to zrobiła. Calamidad, ze swoją rzucającą na kolana dziecięcą logiką, odparła na to: „No przecież mówiłeś żeby nie sikać na podłogę”.

Sup nie wiedział co powiedzieć. Robił co mógł żeby wyczyścić ledwo żywy materac przy pomocy mopa. Biorąc pod uwagę rodzinę myszy, która już się tam zadomowiła, oraz dziury po żarzącym się tytoniu z fajki, sytuacja wcale nie pogorszyła się tak drastycznie żeby nagle obudzić w nim wybredność.

Jakby w celu potwierdzenia, koto-pies spojrzał na Supa z twarzą w stylu „no właśnie, ja jestem święty w porównaniu z Calamidad”. I właśnie dlatego też koto-pies solidaryzował się z dziewczynką. Jego psoty wydawały się nieznaczące w porównaniu z przerażającą Calamidad.

Tak więc dziewczynka, Sup i koto-pies dobrze się dogadywali, być może dlatego, że cała ich trójka jest dysfunkcyjna. Powiedzmy, że żadne z nich nie stanie się nigdy modelowym obywatelem, nie zdobędzie nagród, pozycji rządowych, ani innych podobnie strasznych rzeczy. Mimo to, gdy Defensa Zapatista zjawiała się w pobliżu, dziewczynka wymykała się, wiedząc doskonale, że nie była dobrze postrzegana przez resztę rodzaju ludzkiego.

Jednakże, jak mówił zmarły SupMarcos (niech Bóg ma go w opiece, a najświętsza Dziewica obsypie go łaskami): „Kiedy myślisz, że już nic gorszego nie może się przydarzyć, zawsze może pojawić się banda Defensa Zapatista”.

Ja za to mówię że nieszczęścia chodzą parami. Tak więc nie minęło dużo czasu aż seria wydarzeń zaczęła zlewać się w coś, co stało się zwiastunem idealnej burzy.

Tak, nadszedł dzień, a właściwie wieczór, podczas którego Calamidad dołączyła do specjalnej grupy Defensa Zapatista. Imię zastępczyni kapitaneki, Nadzieja (Esperanza Zapatista), wkrótce okazało się być dość paradoksalne...

Calmidad i Banda Defensa Zapatista

Wieczór w górach na południowym wschodzie Meksyku. Na miejscowym pastwisku grupa dzieci bawi się piłką. A przynajmniej tak mogłoby się wydawać tym, którzy nie znają tej bandy.

W rzeczywistości miałyśmy do czynienia z intensywnym treningiem dziecięcej grupy piłki nożnej pod kierownictwem Defensa Zapatista. W tej chwili zawodniczki ćwiczą kontratak, manewr opisywany w ten sposób: „Wyobraźcie sobie, że nadchodzi grupa okropnych, złych przeciwników. Mają piłkę. Są więksi od nas, grają lepiej od nas. Wszyscy kibicują im. Są lepiej odżywieni niż my, lepiej wytrenowani niż my, mają super stroje, a my gramy u nich. Co robimy?”

Pedrito (Piotruś) wzrusza ramionami. Hipotezy Defensa Zapatista zawsze wydają mu się nieprzemyślane i błędne z zasady. Jednooki koń przerywa na chwilę żucie plastikowej butelki, wygląda jakby zastanawiał się przez chwilę, a potem wraca do żucia jakby nigdy nic. Koto-pies staje za Defensa, wydaje się jakby on też czekał na odpowiedź. Esperanza Zapatista orientuje się, że została sama, więc zbroi się w odwagę jak *mujeres que somos* (kobiety którymi jesteśmy), bez żadnych wymówek, opór i rebelia, i podnosi rączkę. Defensa Zapatista wzdycha z ulgą i mówi: „No więc, Esperanza, co robimy?”. Esperanza Zapatista odchrząkuje kilka razy i, w myśl zapatystowskiej metody działania opracowanej przez zmarłego SupMarcosa, odpowiada: „Uciekamy?”

Koto-pies macha ogonem z aprobatą. Pedrito gotów jest zaraz powiedzieć, że odpowiedź pytanie Esperanza otwiera nowe pole epistemiczne. Jednooki koń nadal żuje butelkę, teraz z nieco większym entuzjazmem.

Defensa Zapatista rwie sobie włosy z głowy i krzyczy: „Nie! Żadnego uciekania! Bez żadnych wymówek, opór i rebelia. Ruszamy do kontrataku. Na początek mocny kopniak, który wyrzuci piłkę bardzo daleko. Dobrze, Pedrito, kopnij piłkę”.

Pedrito być może dobrze ogarnia teorię wiedzy i paradygmaty poznawcze, ale zawsze kopie krzywo. Tak więc piłka, zamiast polecieć na drugą stronę boiska, wpada do stawu obok pastwiska... znaczy boiska, profesjonalnego miejsca treningowego posiadającego licencję Rady Dobrych Rządów o numerze takim-a-takim, z siedzibą w Caracol w Tulan Kaw, adres nieznany.

Banda zbiera się przy brzegu i spogląda zrozpaczonym wzrokiem na piłkę, która unosi się na wodzie, daleko na nieprzyjnym morzu... znaczy w środku kałuży, bo ten „staw” nie ma więcej niż 10 metrów średnicy i 50 centymetrów głębokości.

Esperanza Zapatista, z optymizmem odpowiadającym jej imieniu, mówi: „Z pewnością grasują tam żarłoczne rekiny, takie, co nawet nie przeżywają, tylko od razu połykają człowieka w całości, a on umiera okrutną śmiercią w brzuchu rekina, pomiędzy rybkami i plastikowymi butelkami, które ten wcześniej pożarł”.

Jednooki koń strzyże uszami gdy słyszy „plastikowe butelki”, ale nie rusza się z miejsca.

Gdy Esperanza opisywała ten piękny impresjonistyczny obraz „Sharknado”, Pedrito zaglądnął w telefon i zaczął wyjaśniać:

„To niemożliwe, rekiny nie żyją w słodkich wodach. Dlatego właśnie nie ma się co bać zwierząt spodoustych”.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Pedrito mówi dalej: „Z drugiej strony jednak, jest bardzo możliwe, że są tam krokodyle” i wskazuje na coś, co przypomina pień pływający w jeziorze. Wszyscy wzdrygają się z przerażenia.

Koto-pies jest psem, ale jest też kotem, więc dla niego nie ma mowy o wejściu do wody.

Defensa Zapatista rozumuje: „No dobrze, tak czy siak ta piłka już była stara, a być może Sup ma u siebie jakąś inną piłkę albo popyta wśród mieszkańców.”

Podczas gdy cała banda próbuje ukryć swój strach pod płaszczykiem roztropności, Calamidad, która do tej pory obserwowała całe zajście ze swojej kryjówki, pojawia się, wchodzi do wody, zabiera piłkę, wraca z nią i kładzie ją przed Defensa Zapatista.

Banda, jak tylko otrząśnie się ze zdumienia, zaczyna klaskać i wiwatować. Zawodniczki próbują podsadzić Calamidad, ale ze względu na to, że ta całkiem dużo waży, koniec końców klepią ją tylko po plecach.

Skoro piłka jest z powrotem w grze, Defensa Zapatista wraca do dawania wskazówek, lecz gdy wszyscy się obracają, widzą, że Calamidad z powrotem wrzuciła ją do wody.

Defensa pyta ją: „Co ty zrobiłaś?”, a Calamidad rzuca się znów do wody i wyjmuję z niej piłkę po raz kolejny. Jeszcze raz oklaski i wiwaty. Za trzecim razem jednak banda wita wyciągniętą z wody piłkę grobową ciszą.

Po dwóch kolejnych seriach muszą już przytrzymać Calamidad żeby powstrzymać ją od wrzucenia piłki do wody po raz kolejny. Calamidad jest zmieszana: „To nie o to chodzi w tej grze?”

Drużyna wycofuje się powoli, pilnując uważnie piłki przed zakusami Calamidad. Tylko Defensa Zapatista, pogrążona w myślach, spogląda z zaciekawieniem na dziewczynkę. W jej zawiłym umyśle, pełnym piłkarskich strategii i taktyk, klaruje się właśnie sens słów zmarłego SupMarcosa: „Wyjątkowość niespodzianki nie polega tylko na zrobieniu czegoś nieoczekiwanego, lecz również na tym gdzie tego dokonać, kiedy, jak... i z kim”. Twarz młodej Defensa rozjaśnia się. Pyta dziewczynkę: „Jak się nazywasz?” Ta odpowiada: „Ja jestem Calamidad”.

Defensa obejmuje Calamidad i mówi do niej: „Będziesz w naszej drużynie. Od teraz nazywasz się Calamidad Zapatista.” Zwracając się do reszty drużyny obwieszcza im: „Teraz mamy nową tajemną broń”. Wszyscy spoglądają z przerażeniem, ponieważ gdy Defensa objaśnia nową i skomplikowaną strategię gry, którą nazywa „opór i rebelia”, Calamidad znowu wrzuca piłkę do wody, uśmiecha się i wskakuje do wzburzonego morza... no dobra, do stawu, żeby wyjąć z niego futbolówkę.

Esperanza mogłaby przysiąc, że olbrzymi wieloryb podał piłkę Calamidad. Pedrito wyjaśnił, że to nie był żaden wieloryb, tylko sam Kraken, który przybył tu by szukać bezpiecznego schronienia na ziemiach zapatystów... bądź na ich wodach.

Calamidad była szczęśliwa, bo znalazła nowych przyjaciół i to nie jakąś pierwszą lepszą grupę znajomych, lecz samą bandę Defensa Zapatista, jedyną grupę, która miała absolutny zakaz zbliżania się do prawie całej zapatystowskiej struktury organizacyjnej.

Calamidad Zapatista miała wtedy może 3-4 lata, a skoro była najmłodsza, chociaż nie sposób było tego wywnioskować po jej posturze, mówiła do starszych od siebie per „doña”, tak jak ją nauczono. Do Defensa zwracała się „Doña Defensa”, co nieszczerólnie pasowało jej samej ani Esperanza, która w wieku ośmiu lat zyskała tytuł „Doña Esperanza”.

Już będąc częścią nowej grupy, Calamidad poczuła potrzebę poinformowania o tym swojej starej dziecięcej bandy. Wygłosiła więc wylewną mowę pożegnalną do prosiąt, które w odpowiedzi obwączały ją i pogryzły jej spodnie. Obecne przy tym osoby mogłyby przysiąc, że oczy mamy-świnki zaszyły łzami.

Wszystkie zapatystowskie grupy organizacyjne, komisje autonomiczne i wszyscy Subowie mogą skarżyć się na co tylko chcą, ale jeśli istnieje ta jedna rzecz, którą trzeba nazwać niewątpliwą zaletą bandy Defensa Zapatista, to jest nią dbanie o siebie nawzajem.

Tak więc Calamidad mogła już brać udział w różnych publicznych wydarzeniach EZLN, w których do tej pory nie mogła uczestniczyć ze względu na zakaz wynikający z obaw, że doprowadzi to do jakiegoś nieszczęścia.

Nie było więc rzeczą dziwną to, że podczas wydarzeń zaczęto widywać dziewczynkę przechadzającą się w eskorcie walecznych milicianas. Ale wszystkie wiedziałyśmy, że brońono nie jej, lecz wszystkich innych ze względu na nią, ponieważ, cóż, była istnym nieszczęściem.

Pedrito wyjaśniał to tak:

„Towarzyszka Calamidad, mówię ci, jest istnym nieszczęściem. Nikt jej nie kocha, tylko SupGaleano i Defensa Zapatista. Wystarczy że pogadają chwilę z Supem i zaraz zaczynają razem śpiewać, ona i Sup. Pieją tak dziko jakby ich bolały brzuchy. Ale oni myślą, że śpiewają bardzo ładnie. I robią te swoje sztuki teatralne, których nikt nie ogląda, co najwyżej świerszcze. I Sup mówi, że świerszcze wiwatują, ale cóż innego miałyby robić? Świerszcze po prostu cały czas wydają te swoje dźwięki, żadne to wiwaty. Ale Calamidad wierzy Supowi i kłania się w pas dziękując świerszczęj widowni, tak jak ją nauczył Sup, a potem siedzą razem i wcinają prażoną kukurydżę, a Sup opowiada jej różne straszne i wspaniałe historie”.

I właśnie wtedy w chatce zostaje tylko Sup, koto-pies i Calamidad. Sup wpycha sobie do buzi pełną garść prażonej kukurydzy polanej ostrym sosem, bierze łyka znanego orzeźwiającego napoju i zaczyna opowieść...

Historia Prażonej Kukurydzy

Dawno, dawno temu, gdy czas ledwo co zaczynał chodzić, i to nierównym krokiem, jak stary pijak, najwięksi bogowie i boginie, ci i te, którzy zrodzili świat, zwołali jedno ze swoich zgromadzeń i zdecydowali żeby powierzyć najmądrzejszej z nich wszystkich, Ixmucané, zadanie stworzenia mężczyzn i kobiet z kukurydzy.

Ale bogowie-faceci byli głupawi, jak to zresztą z nimi bywa, i nie zorientowali się, że to niemożliwe, ponieważ jeszcze nie stworzono kukurydzy. Tak więc Ixmucané powiedziała do nich: „Ach, braciszku, nie jest możliwym zrobić coś z niczego. Jak niby mam stworzyć ludzkość z kukurydzy jeśli jeszcze nie istnieje coś takiego jak kukurydza?” „No, dobra, dobra”, odpowiedzieli bogowie-faceci, „to już musisz sama wykombinować, bo takie są ustalenia zgromadzenia i trzeba je wprowadzić w życie”.

Ixmucané pozzrzedziła dobrą chwilę, tak jak to robią kobiety kiedy mają zrobić coś niemożliwego, kiedy okazuje się, że te durne chłopcy po prostu nie myślą, a teraz jak ja mam to zrobić, zobaczymy co przyjdzie mi do głowy żeby rozwiązać ten problem.

Gdy Ixmucané rozmyślała, bogowie-faceci zaczęli złorzeczyć mówiąc, że ta Ixmucané to próżna kobieta, nie wykonuje postanowień, czy też udaje Greka, na co kolejny bóg przypomniał, że Greków w sumie też jeszcze nie stworzyliśmy. I tak dalej. W końcu powiedzieli sobie, że na co w sumie mają czekać skoro sami są tacy mądrzy.

Tak więc stworzyli pierwszych mężczyzn i pierwsze kobiety z tego, co napotkali, czyli z drewna. Jednak ludzie z drewna nie ruszają się dobrze, chodzą jakby ciągle mieli skurcze.

Tak więc stworzyli następnych ludzi ze złota, ale ci okazali się być bardzo ciężcy i w ogóle nie byli w stanie chodzić.

I tak, podczas gdy bogowie-faceci myśleli co tu zrobić, ludzie ze złota zmusili ludzi z drewna, żeby ci wzięli ich na plecy i nosili z jednego miejsca na drugie, żywili ich i oddawali im cześć.

A bogowie dalej nie wiedzą co robić. Tak więc przybywa Ixmucané, rozgląda się i wpada w szal. Ruga bogów-facetów mówiąc, że to z ich winy ludzie ze złota zniewolili ludzi z drewna.

Bogowie-faceci odpowiadają na to: „To wcale nie nasza wina. Kto wie dlaczego tak się stało... my nie zajmujemy się takimi błahostkami”.

Na to Ixmucané mówi: „Dość wymówek! Nie dość, że jesteście durniami, to jeszcze tchórzami, którzy nie potrafią wziąć odpowiedzialności za swoje głupie poczynania. To zło, które stworzyliście nazwiemy patriachatem, bo to wy, mężczyźni, powołaliście do życia tę niesprawiedliwość”.

Po tym jak bogowie zostali porządnie zrugani, Ixmucané pokazała im, że właśnie stworzyła kukurydzę. Na to bogowie-faceci zaczęli wiwatować, radować się i twierdzić, że to oni sami wpadli na ten świetny pomysł, a Ixmucané tylko zastosowała w praktyce to, co oni wymyślili w teorii.

Ixmucané nic więcej nie powiedziała, wzięła w swoje dłonie kukurydzę we wszystkich kolorach świata i zaczęła stwarzać z niej mężczyzn i kobiety, którzy i które zaludnili i zaludniły świat. Stworzyła również osoby innych rodzajów, po to by świat wiedział, że tak naprawdę jest wielością światów, a nie tylko pozorem widocznym na pierwszy rzut oka. Tak powstały mężczyźni, powstały kobiety i wszystkie inne osoby, a bogowie rzucili się w wir tańca.

Ixmucané pozostała w miejscu patrząc na swoje dłonie. Zauważyła bowiem, że zostało jeszcze trochę kukurydzy, której używała do stwarzania ludzi. Tak więc Ixmucané uznała, że ten dopiero co raczkujący świat potrzebuje jeszcze jednej lekcji – stworzyła więc małe kukurydze i wrzuciła je do ziemi żeby obrodziły.

Po jakimś czasie kukurydze zaczęły chodzić tu i tam pracując po to by mężczyźni, kobiety i inne osoby miały siłę na budowanie świata. Ale nikt nie zwracał uwagi na małe kukurydze, które wyśmiewano i niedoceniano. Wszystkie małe kukurydze były smutne, że nikt nie bierze ich pod uwagę. W pewnym momencie w główkach małych kukurydź pojawiła się myśl, że to nie jest okej, że dlaczego niby patrzy się na nie z góry i nie trak-

tuje ich na poważnie? Zbuntowały się więc i utworzyły grupę zbuntowanych malutkich kukurydź. Inne kukurydże przechodziły obok i mówiły tak: „No, i to jest właśnie ta grupa zbuntowanych kukurydź, ale one są malutkie i nikt nie będzie się nimi przejmował”.

Tak więc grupa malutkich kukurydź została z myślą, że tak prowadzony opór nie działa, a wszystko pozostanie bez zmian mimo ich buntu. Wtedy też Ixmucané robiła właśnie obchód po całym świecie żeby sprawdzić czy wszystko jest w należytym porządku. Wpadła więc na grupę zbuntowanych kukurydź i spytała co robią. Kukurydże opowiedziały jej o swoim oporze. Ixmucané zaśmiała się, ale nie z pogardą, lecz z troską i powiedziała do nich: „Słuchajcie braciszku i siostrzyczki, nie wystarczy po prostu wyrazić swoją niezgodę, trzeba zabrać się do czynnego oporu i rebelii. Trzeba się zbuntować, a to znaczy zezłościć się, wyrazić swój gniew i zorganizować się”.

Po tych słowach Ixmucané odeszła wracając do naprawiania dalszych błędów bogów-facetów, którzy non-stop robili różne durne rzeczy.

Kukurydże rozmyślały nad słowami Ixmucané i doszły do wniosku, że skoro tak, to trzeba się wkurzyć. Zaczęły więc wspominać wszystkie poniżenia i wzgardy których doświadczyły, do tego stopnia, że ogarnęła je złość i wzburzenie. Tak zagotowały się od gniewu, że aż poczerwieniały i nagle „pyk!” – jedna z nich eksplodowała, podskoczyła do góry i stała się gąbczasta, a za nią podążyła następna i następna... Nadszedł wiatr i zaczął je unosić, a wszyscy nie posiadali się ze zdziwienia, że malutkie kukurydże umieją latać. Kolejne malutkie kukurydże wybuchały, wlatywały w powietrze i dołączały do poprzednich, aż w powietrzu zaroilo się od wystrzelonych w nie kukurydź.

Jakaś dziewczynka popatrzyła na nie jak unosiły się w powietrzu i powiedziała: „Wygładają jak gołębki”. Na to chłopiec zauważył: „Tak, ale takie malutkie”. Dziewczynka na to: „Dokładnie, takie gołębki” (w języku hiszpańskim na popcorn mówi się „palomitas”, co dosłownie znaczy „małe gołębki”, a na prażoną kukurydź „maíz palomero” – „gołębka kukurydza”). Chłopiec, jak to mają w zwyczaju dzieci, sięgnął po jednego z „gołębów” i zjadł go. „Jaki pyszny!” – wykrzyknął. Na to dziewczynka powiedziała: „To prawda, ale czegoś mu chyba brakuje”, po czym znalazła pozostawiony i zapomniany przez Ixmucané słoik, którego zawartość wylała na „gołębki”. Stały się bardzo pikantne, ale za to jakie smaczne!

Tak więc dziewczynka zwołała wszystkie dzieci świata, które zaczęły łapać latające kukurydże, zbierać je do miski i polewać ostrym sosem, a następnie zajadać się nimi aż wszystkie podostały biegunki. Mimo to, imprezka trwała dalej.

Inne kukurydże patrzyły z podziwem na to wszystko, ponieważ małe kukurydże zyskały w końcu ich szacunek stając się jedynymi latającymi przedstawicielkami swojego gatunku. I tak przyłgnęła do nich nazwa „maíz palomero” (gołębka kukurydza), co oznacza „kukurydza, która lata i imprezuje”. To ostatnie w języku, który właśnie wymyśliłem.

To na tyle.

Calamidad klaszcze zachwycona. Koto-pies nie klaszcze, bo jego łapy utknęły w prażonej kukurydzy polanej ostrym sosem. Powoli czyści je językiem, bo nic nie może się zmarnować... kiedy chodzi o prażoną kukurydź.

Calamidad oświadcza, że chce się pobawić w prażoną kukurydź. Staje więc na środku chatki, wstrzymuje oddech i nadyma się tak, że robi się cała czerwona, a potem fioletowa

(jak małe dzieci kiedy wpadają w furie). Sup już miał pacnąć ją lekko żeby zaczęła z powrotem oddychać, gdy Calamidad podskoczyła i krzyknęła „pyk!” wydechając gwałtownie powietrze. Zerknęła na Supa oczekując, że zrobi to samo, a skoro Sup nadal zajął się prażoną kukurydzą jakby nigdy nic, Calamidad rzekła do niego: „Ej, jesteś zapatystą czy nie?”. To dotknęło SupGaleano do żywego, tak więc wstrzymał oddech, ale ze względu na tytoniowy dym w powietrzu i masę prażonej kukurydzy w ustach, rozkaszał się niemiłosiernie, plując na wół przezutymi „gołąbkami”. Calamidad, z twarzą oblepioną prażoną kukurydzą, zarówno tą Supa jak i własną, zaczęła klaskać z entuzjazmem, bo, jak stwierdziła, Sup wydał odgłos wielu eksplodujących „gołąbków”.

Sup prawie się udławił, ale szybko mu przeszło jak tylko do chatki wpadła powstańczyni z oddziału Opieki Zdrowotnej i powiedziała: „Trzeba będzie zrobić zastrzyk”. Wszyscy się rozbiegli, a w pierwszej kolejności koto-pies (nie pomyłcie go z Subcomandante!). Została tylko Calamidad, która poszła, zabierając ze sobą plecak-apteczkę, w stronę małego stawu, w którym figlowało i podskakiwało kilka wielorybów, nie czując już niebezpieczeństwa od strony statków cholernych wielkich chińsko-japońsko-koreańskich kapitalistów, którzy zamiast kultywować swoje zwyczaje (to jest tworzyć anime, K-Pop [□□ □□ □□] i wielkie mury), zaczęli polować na wieloryby chcąc przerobić je na dolary, wony, jeny, euro i inne waluty...

Jak drużyna Defensa Zapatista wygrała swój pierwszy międzynarodowy mecz

Pewnego dnia miał miejsce pierwszy międzynarodowy mecz. W szranki stanęła międzygalaktyczna drużyna walczących kobiet oraz bardzo inny zespół pod wodzą kapitaniki Defensa Zapatista.

Dziwaczna strategia technicznej trenerki zapatystowskiej drużyny wydawała się działać bez zarzutu. Gdy drużyna przeciwna miała piłkę i przechodziła do ataku, Calamidad wchodziła na boisko, zabierała piłkę i wrzucała ją do stawu.

Wtedy właśnie drużyna Defensa Zapatista zaczynała rozpuszczać plotki o żarłocznych rekinach zamieszkujących ów staw. Pedrito wyjaśniał, że o żadnych rekinach nie może być mowy, ale za to o olbrzymich krokodylach – już owszem. Esperanza opowiadała o ogromnym wielorybie, który od czasu do czasu pojawiał się tu i tam w białej kominiarce.

Koniec końców, panikę rozsiewano tak umiejętnie, że fale paniki znane z mediów społecznościowych mogły się schować.

Oczywiście Calamidad rzucała się wtedy do wody i wracała z piłką. Osoby z drużyny przeciwnej, ze względu na zasady fair play, gratulowały jej i próbowały ją podsadzić, co, nawiasem mówiąc, zupełnie im nie wychodziło.

Za czwartym razem międzynarodowa drużyna walczących kobiet poprosiła o wyrzucenie z boiska winowajczyni, która co jakiś czas wrzucała piłkę do morza pełnego żarłaczy tygrysich, jaszczurek, kajmanów, hydr, Krakenów, a nawet wielorybów-zabójców (tak

twierdzono). Koniec końców jednak zdania były podzielone. Zaczęto bowiem dyskutować o siostrzeństwie stwierdzając, że wyrzucenie Calamidad byłoby dowodem na żywotność heteropatriarchalnych schematów zanieczyszczających myślenie kobiet.

Piłkarki kontynuowały swoją dyskusję aż zorientowały się, że koto-pies w mistrzowski sposób zagrał z klepki z jednookim koniem, który zasnął sobie na linii pola karnego. Koto-pies wykorzystał jego głowę jako ścianę i, bardziej spektakularnie niż sam Messi czy Ronaldo, strzelił gola drużynie przeciwnej. Kibice (czyli SupGaleano, Elías Contreras i dwie zasypiające z nudy powstańcynie przy stoisku z prażoną kukurydzą) zaczęli wiwatować i wskoczyli na łąkę, to znaczy boisko, świętując wraz z Defensa Zapatista tę historyczną bramkę koto-psy, który do tej pory strzelał tylko samobóje.

Sędzia zakończyła mecz dźwiękiem gwizdka. Drużyna Defensa Zapatista osiągnęła swój pierwszy światowy sukces.

Po raz kolejny próbowano podsadzić Calamidad, co znów nie wyszło. Świętowanie zwycięstwa bez tego wydawało się niepełne.

Ale SupGaleano znalazł rozwiązanie. Powiedział, że słyszał taką plotkę (zupełnie niepotwierdzoną, być może nawet fake newsa), że Vlady przyniósł SubMoyowi pudełko pączków w różnych smakach. SupGaleano wolałby żeby to były muffinki, ale, jak to się mówi (albo jak on to powiedział w tamtym momencie), gdy brakuje muffinek dobry i pączek. Mówił więc dalej, że SupMoy pojechał na festiwal filmowy i zamknął na klucz komendę główną ezetelenu, ale to nie problem, bo klucz zostawił właśnie jemu. A on teraz upuści ten klucz na oczach bandy i będzie mu bardzo przykro przyznać się SupMoyowi, że zgubił go na boisku, to znaczy na pastwisku, ale powie mu też, że banda Defensa Zapatista zgłosiła się do pomocy i znalazła zgubiony klucz i „tu masz swój klucz, SupMoy, opowiedz mi teraz jak tam było na festiwalu”.

A kiedy SupMoy zorientuje się, że z pudełka pączków zostało tylko pudełko, SupGaleano przekaze mu wieść o tym, że w małym jeziorku w Puy zauważono wielkiego wieloryba, który między zębami ukrywał kawałek tęczowego pączka, co może wskazywać, zdaniem SupGaleano, na to, że to nie był wieloryb, ani wielorybica, lecz wielorybie. A naszym zapatystowskim obowiązkiem było dać mu schronienie i wsparcie, bo różnorodność nie powinna być karana, ani prześladowana, lecz celebrowana, na przykład tańcem. A pełnym przypadkiem SupGaleano ostatnio złożył samokrytykę przed komisją muzyczną, bo towarzysze muzycy grali tylko Yaquecita, a on ma jej już po dziurki w nosie (poprzednim razem zagrano ją 53 razy w ciągu jednej nocy), tak jak tej drugiej melodii co idzie „así, así, así” (zagranej 32 razy chwilę wcześniej). Komisja muzyczna powiedziała, że przyjrzy się tej sprawie, a towarzysze muzycy zaczęli grać Cumbia del Sapito (Cumbia Małej Ropuchy), a, jak wszyscy wiedzą, ropuszka jest kuzynką wieloryba. Z głośnika poszło wezwanie do tańca, a za nim podążył tłum ludzi, tak że nawet Tercios i Tercias zostawiły swój sprzęt w nieładzie i zabierają SupMoya do tańca...

I tak na pastwisku pozostał tylko SupGaleano i koto-pies, który czekał i miauczał do Supy. Ten stwierdził więc: „Wiedziałem, że się zorientujesz”, ściągnął czapkę i, wypowiedziawszy magiczne słowo „alakazam”, wyciągnął z niej jeszcze jednego czekoladowego pączka, ostatniego pączka w całych górach na południowym wschodzie Meksyku. Czeko-

lada stopiła się już trochę i przykleiła do jego głowy, więc Sup zaczął się zastanawiać co tu zrobić żeby wyczyścić sobie kominiarkę.

Podzieliwszy się pączkiem z koto-psem, SupGaleano zaczyna opowiadać straszną i wspa-
niałą historię dziewczynki o imieniu Calamidad Zapatista, która, na nieszczęście ich obu,
pojawia się nagle ze stołem miksterskim należącym do Tercios i pyta ich: „Bawimy się?”,
kierując się jednocześnie w stronę stawu żeby rzucić sprzęt muzyczny wielorybiom, które
skaczą uszczęśliwione tym, że zostały wzięte pod uwagę.

Nie mogło być inaczej, koto-pies i SupGaleano musieli podzielić się pączkiem z Calami-
dad. W ten sposób zatrzymali ją na chwilę, ale tylko na chwilę, bo Calamidad znalazła już
prażoną kukurydzę SupGaleano i z policzkami oblepionymi cukrem z pączka, mówi do nich
wesolutka: „Zagrajmy w prażoną kukurydzę!”

To na tyle.

Z gór na południowym wschodzie Meksyku.

SupGaleano

(Zdaje sobie sprawę z tego, że nie da się wyczyścić kominiarki śliną, ale rozwiązuje pro-
blem zakładając na nią kowbojski kapelusz.)

Przystojny z niego gość, w końcu każdy niech robi po swojemu. Ajúa!

2019-2021

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



SupGaleano
Calamidad Zapatista
16 czerwca 2021, polskie tłumaczenie - 11 lipca 2021

wolnabiblioteka.pl

Tłumaczyło Alex z krakowskiego SPW. Tekst oryginalny znajdziecie tutaj.

Nota od osoby tłumaczącej:

- 1) Nie odmieniam przez przypadki zapisywanych kursywą nazw własnych ani imion znaczących (Calamidad – Nieszczęście, Esperanza – Nadzieja, Defensa – Obrona).
- 2) Prażona kukurydza, o której mowa jest w tekście, to nie popcorn, lecz to, co po polsku podobno nazywa się „kukurydza prażona po hiszpańsku”, a po hiszpańsku „maíz palomero”.
- 3) „Wielorybie” to neutratyw (forma rodzaju nijakiego/neutralnego) od słowa „wieloryb” (w oryginale hiszpańskim obecna była zarówno końcówka rodzaju żeńskiego, jak i męskiego – ballenoa)

Historia spotkania SupGaleano i Calamidad (Nieszczęścia), zawierająca też historię Prażonej Kukurydzy oraz, w ramach sekcji sportowej, pierwszego meczu światowej piłki nożnej, jak również innych nieszczęśliwych, dla Supa, wydarzeń.

Przypisy górne (tylko po to by wkurzyć przypisy dolne):

- (1) Pierwsza wersja tej historii została opowiedziana na żywo na drugim festiwalu Puy ta Lecuxlejaltic, który odbył się w Caracol w Tulan Kaw w grudniu 2019-ego roku. W formie pisanej nie opublikowano jej po dziś dzień. W tej wersji zachowuje się oryginalny tekst wraz z dodanymi szczegółami, które mogą doprowadzić (lub nie) niejedną osobę do rozpacz, jeśli jest ona przyzwyczajona do lektur ubogich w idee i mało rozciągniętych narracyjnie. Możliwe, że osoba wykryje pewne spojery na temat tego, co obecnie znane jest pod nazwą „Podróż dla życia”. Nie ma co się martwić, tak już bywa, że zapatyzm obwieszcza rzeczy, które jeszcze nie miały miejsca. Ta zapatystowska nieobliczalność stała się już legendarna, a więc proszę się na nią nie skarżyć i nie mówić o niej źle.
- (2) Niestety tekst ten nie dysponuje efektami specjalnymi użytymi we wspomnianym Caracol, które przyniosły SupGaleano 7 nominacji do „Kartonowego Ziarenka Prażonej Kukurydzy”, prestiżowej nagrody wręczanej osobie, która spożyje najwięcej mis wypełnionych prażoną kukurydzą polaną ostrym sosem... bez ratowania się lekami.

Odpowiednia kategoria: „z lub bez filmu”.

- (3) Warning: Opowieści zawierają obrazy, które mogą wywołać skandal wśród osób z ubogą wyobraźnią, inteligencją i innymi rzeczami o równie małej wartości w nowoczesnych czasach. Lektura tego tekstu nie jest polecana osobom powyżej 21-ego roku życia, chyba że pod nadzorem dzieci poniżej 12-ego roku życia. Jakże to?! Będziesz czytać dalej mimo tego poważnego ostrzeżenia? Proszę bardzo, skoro nikt już nie ma żadnych zasad...

(4) Opowieść jest oparta na realnych wydarzeniach. Imiona oryginalne zostały zachowane w celu wytyczenia granic osobistej odpowiedzialności przed Komisją Sprawiedliwości Rady Dobrych Rządów. Co? No, pewnie, możesz wątpić w prawdziwość

tego, co się tu opowiada, ale... czyż nie wątpiłxś również w to, że zapatones podejmą się inwazji na Europę? Nie tak właśnie było? Wszystkie byty przedstawione poniżej istnieją w rzeczywistości. Jeśli nie wyobrażasz sobie, że to jest możliwe, to nie jest wina rzeczywistości. Raczej to tobie brakuje wyobraźni.

(5) Hej, ty! Wcale cię nie karczę. Przedstawiam ci tylko, jak to mówią, kontekst tego, co następuje i tego, co jest...

pl.anarchistlibraries.net